

Anna Nasiłowska

Ciało - c.d.n.

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (77), 4-6

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ciało – c.d.n.

Nie zawsze numery tematyczne naszego pisma są wynikiem specjalnych zabiegów, długotrwałych pertraktacji i poszukiwań. Przygotowywanie numerów feministycznych zaczęło się od wystania ogromnej ilości listów „w świat”, na drugą półkulę i trochę bliżej. Niektóre spotkały się z bardzo żywym odzewem i wkrótce miało się okazać, że materiałów jest za dużo nawet na numer podwójny. I tak powstał potrójny, „niebieski” z 1993 roku. Często numer tematyczny krystalizuje się wokół jakiejś sesji naukowej, choć nigdy nie prezentuje wszystkich referatów i sięga także poza nią, do naszych zasobów. Z numerami o ciele było inaczej – po prostu zaczęły napływać teksty i zdaliśmy sobie sprawę, że istnieje coś w rodzaju „oddolnego ciśnienia”, któremu trzeba się poddać. Spontaniczny napływ tekstów był tak duży, że nie było szans, by zmieścić je w jednym zeszycie. Toteż Odmienne stany cielesności będą miały kontynuację w Dalszych studiach somatycznych, w następnym numerze. A więc c.d.n.

„Ach, przecież ciało to teraz taki modny temat” – usłyszałam jakiś czas temu na krętych korytarzach Pałacu Staszica, nie wiem już od kogo. Nie pamiętam też, w którym z zakamarków, IBL-owskim, czy bliżej przestrzeni zajętych przez filozofów i socjologów. Może to jakiś błąkający się genius loci, oczywiście sceptyczny i ironiczny, postanowił puścić w obieg taki sąd, a może ostrzeżenie. Dobrze wiadomo, że wobec „modnych tematów” należy zawsze wykazać odrobinę dystansu, i z powodu poczucia godności, jakie musi cechować niezależnego intelektualistę, i z prostej przezorności, gdyż mody często lubią się zmieniać, nawet z sezonu na sezon.

Ale czy rzeczywiście ciało to modny temat? Zapewne po korytarzach Instytutu Sztuki błąka się jakaś inna opinia. Przecież ciało to we współczesnych sztukach plastycznych temat po prostu oczywisty, a dosłowność ujęcia posuwa się niejednokrotnie do zabiegu wystawiania przez artystę własnego ciała, okazywania okaleczeń, świadomej deformacji lub prostej obecności, która ma stać się osobistą gwarancją zawartej w wypowiedzi osobistej i ponad-osobistej prawdy. I to też za mało powiedziane, bo czyż ciało ludzkie nie jest najpoważniejszym tematem rzeźby począwszy od czasów przedhistorycznych? Czy można wyobrazić sobie historię malarstwa naszego kręgu kulturowego bez problemu ciała? Ubrane lub obnażone, poddawane stylizacji, idealizacji

zacji lub przedstawiane realistycznie, ciało jest w sztukach plastycznych znakiem ludzkiej obecności. A nawet boskiej, gdy po wiekach sporów z pierwszych stuleci chrześcijaństwa i sformułowanych przez ikonoklastów wątpliwości na temat teologicznej zasadności przedstawiania ziemskiego oblicza Chrystusa, zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie ukształtowały się dwie różne linie ikonofilskiej ortodoksji. A w tych ramach – rozmaite tradycje, nierwolne od kontrowersji, czy rozmaite wersje tematu ukrzyżowania lub złożenia do grobu mieszczą się w kanonie, czy też muszą być odrzucone jako „zbyt cielesne”.

Tak zwane „modne tematy” łączą się zwykle z jakąś metodologią, mają określony kanon odwołań lekturowych, swoich „mędrców” i swoje typowe ujęcia. Wystarczy przyjrzeć się zawartości tego (a także następnego) numeru „Tekstów Drugich” by dojść do wniosku, że rysuje się w tej dziedzinie co najmniej kilka, krzyżujących się lub odmiennych źródeł inspiracji i kierunków myślenia. Ciało to raczej temat niewygodny a konieczny, trudny a oczywisty, oczywisty a wciąż spychany na margines siłą nawyków i ograniczeń związanych z koncepcjami uprawiania humanistyki.

Inspiracji niewątpliwie dostarcza antropologia kulturowa, zwracając uwagę na relatywność i historyczność interpretacji fenomenu cielesności i poszczególnych funkcji ciała. Nie jest to nowy sposób myślenia, ale raczej nie do końca wyzyskany. Teoretyczne ujęcia funkcjonowały w polskiej humanistyce od lat sześćdziesiątych, jednak dopiero ostatnio zaczęto z ogromnym powodzeniem stosować je w celach analitycznych.

Na ten już oswojony koncept myślowy nakładają się nowsze impulsy teoretyczne, na przykład ze strony Michela Foucault z jego *Historią seksualności*. Potężny wstrząs, prowokujący do stawiania pytań, stanowi dekonstrukcja. Zmusza ona do poszukiwania tego, co sytuuje się poza językiem, poza siatką binarnych opozycji, w jakie uwikłana była myśl modernistyczna, wykazująca stałą tendencję do określania podmiotowości w bardzo abstrakcyjnych kategoriach wywiedzionych z kartezjanimu, kantyzmu i Husserlowskiej fenomenologii.

Prowokujące pytania, niewątpliwie krzyżujące się w wielu punktach z dotychczas wymienionymi sposobami myślenia, zadaje wciąż myśl feministyczna. Czyni to nawet

Wstęp

wtedy, gdy usiłuje uniknąć wikłania się wprost w problemy ciała i płci biologicznej, zastępując je „genderową koncepcją”, która przenosi myślenie na teren kultury, uznając wzorce zachowań i konstrukcję układu różnic za wytwór systemu męskiej dominacji. I wydawałoby się, że tradycyjny determinizm związany z myśleniem o ciele zostaje w ten sposób skompromitowany i przewyżczony, gdyby nie redukcja jednostkowego, konkretnego ciała, którego istnieniu i obecności nie da się zaprzeczyć, gdyż jest to fakt podstawowy. Cokolwiek by mówić o trudnościach i niebezpieczeństwach reprezentacji językowej i wyższych systemach symbolicznych, o roli wzorców kultury i o narzucanych interpretacjach, to zawsze pozostaje „coś jeszcze”, nawet jeśli uznamy, że jest ono niewyraźne. Niewyraźne – ale niezbywalne ciało zakłóca tad czystych i pięknych intelektualnych konstrukcji. Wykluczenie ciała, próba marginalizacji problemu jest jednym z zarzutów, jakie francuska myśl feministyczna, podejmując dialog z postmodernizmem, stawia kulturze.

Wreszcie – problem ciała wylania się nieustannie w literaturze, choć sztuka słowa nie przedstawia go naocznie, tak jak malarstwo. Nie czyni tego nawet dosłownie... A jednak cielesność jest koniecznym wymiarem człowieczeństwa. Wdzięcznym przedmiotem rozważań jest literatura dawna, bo dystans czasowy pozwala na ukazanie tego, co współcześni niestudnie uznawali za naturalne. Temat ciała bliski jest zwłaszcza literaturze dwudziestowiecznej, która ze szczególną podejrzliwością traktuje wszelkie tabu obyczajowe. A u nas – zwłaszcza w ostatnich latach, gdy nagle odkryto takich pisarzy, jak na przykład Leo Lipski czy Marian Pankowski. Nie da się zaprzeczyć, że do 1989 roku problemy polityczne dominowały nad polskim życiem intelektualnym, organizując je wobec zasadniczego dylematu: za, czy przeciw (na ile za/na ile przeciw?). Teraz stanęliśmy wobec gąszczy problemów, wśród których nieredukowalny fakt cielesnego istnienia, tak trudny (a może niemożliwy?) do wypowiedzenia i interpretacji, stanowi jednocześnie jasny punkt pewności i oparcia. Paradoks? Owszem. Problem ciała jest miejscem zbiegania się elektryzujących sprzeczności, a więc – wyzwaniem.

A zamiast podsumowania, które jest niemożliwe, trzeba napisać: c.d.n.

Anna NASIŁOWSKA